

Z. K.

ur. 1923; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, okupacja niemiecka, działalność konspiracyjna, Armia Krajowa, nauka szyfrowania, szyfrowanie

Praca szyfrantki

W lesie były stacje, z których przywozili szyfry, w lesie czy w jakichś mieszkaniach zakonspirowanych, ale raczej nie w Lublinie. Potem na Dziesiątej u doktor Litwinkowej była taka stacja. Tam była radiostacja i namierzili ją, ale to już NKWD. A Niemcy... chyba żadna stacja nie wpadła im. Przeważnie były gdzieś w lesie albo gdzieś na prowincji.

Z Warszawy były szyfry trudniejsze, między Komendą Główną a Okręgiem, ale gdzieś tam w dół to trzeba zmienić szyfr. Pani Danusia mówi: „No to zmień.” Na Bramie Krakowskiej były tablice, że Lublin to jest niemieckie miasto, na prawie magdeburskim zbudowane w roku 1317. Więc na przykład szyfr nazwałam sobie 317. To już taki był mój i tam [szedł] w teren. To już w tym ostatnim okresie, kiedy tego było dużo. Jak byłam instruktorką, to z terenu właśnie przysyłali [szyfrantki]: z Krasnegostawu taka była Marysia (dentystka, z którą się zetknęłam na studiach w Warszawie, ona mieszkała w jednym domu akademickim, ja w drugim), potem z każdego miasta, gdzie był rejon, z Lubartowa kogoś przysyłali, z Puław, z Krasnegostawu i z Zamościa, z powiatów wszystkich, z Radzyna. No i uczyłam ja ich jakiegoś tam szyfru, niekoniecznie tego ostatniego wybranego, ale jakiegoś, którym się porozumiewało w dół. A w górę zupełnie inny.

Pamiętam w [19]44 roku, jak już tu się zbliżał front do Lublina, przyjechał komendant z Zamościa i przyszedł do Irki. Wtedy nocowałyśmy z Irką u niej, na ulicy Bonifraterskiej. To były jak w ukropie te dni. Siedziałam nieraz w nocy przy karbidówce, bo wyłączali prąd. I ta karbidówka tak strasznie kopcila, pełno w nosie było sadzy, zasłonięte okna i siedziałam w kuchni. I przyszedł właśnie taki jakiś znaczny pan. Namawiał mnie, żeby pojechać do Zamościa, bo wtedy w lesie radiostacja pracowała bez przerwy. Po co oni mają wozić tam i z powrotem? No, ale ja nie mogłam jechać tam. W każdym razie z Irką obydwie przekazywałyśmy mu, jak

to się robi, tłumaczyłam, spróbował. „Ha, ha, ha.” Po południu na drugi dzień, godzina szósta, puka ktoś, okazuje się, że przyjechał ten pan, bo zaczął próbować i zapomniał, bo to nie zawsze od razu [się udaje], a zasada była, żeby nic nie nosić na piśmie, tylko wszystko w głowie.

Ja robiłam wszystko, co mi przynieśli. Wiem, że na przykład z Warszawy to często było podpisane „Bór”. Najgorsze to były szyfry, dla mnie najmniej miłe: wyroki. Po prostu tak się zdarzało czasami, że ktoś sypał czy coś. Ale to rzadko.

Data i miejsce nagrania	2012-08-03
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"